

Weronika Górska

Smyczkiem po emocjach

Kameralna przestrzeń Strefy Centralnej w Instytucji Kultury im. Krystyny Bochenek Katowice Miasto Ogrodów, gdzie można rozsiąść się na wygodnej kanapie, napić kawy czy herbaty, a nawet opatulić kocem, to idealne miejsce dla Novej Sceny Klasycznej. Projekt, którego pomysłodawczynią i organizatorką jest Alicja Przytuła, ma na celu prezentację dokonań młodych artystów, rekomendowanych przez Akademię Muzyczną w Katowicach. Jako pierwsza wystąpiła Emilia Stańczyk, nagradzana na międzynarodowych konkursach skrzypaczka, mimo młodego wieku posiadająca doświadczenie w koncertowaniu zarówno jako solistka, jak też członkini grup kameralnych i orkiestr. Na fortepianie akompaniował jej Sebastian Nawrocki.

W repertuarze Emilii Stańczyk znajdują się utwory od barokowych po najnowsze. W Mieście Ogrodów zaprezentowała kompozycje muzyków dwudziestowiecznych: Francuzów Claude'a Debussy'ego i Oliviera Messiaena oraz Polaków Witolda Lutosławskiego i Henryka Mikołaja Góreckiego. Ten ostatni prywatnie był dziadkiem skrzypaczki, a jego imię nosi Filharmonia Śląska w Katowicach, gdzie mieszkał od czasów studiów, a także Biblioteka Publiczna Miasta Rydułtowy, skąd pochodził. Jak zadeklarowała w rozmowie po recitalu Emilia Stańczyk, utwory z tej epoki stanowią największe wyzwanie dla wykonawców, zatem sprostanie im przynosi największą satysfakcję. Ponieważ nie mam wykształcenia muzycznego, a muzyki klasycznej słucham rzadko (zwykle Fryderyka Chopina albo Wolfganga Amadeusza Mozarta), to nie jestem w stanie ocenić, jak bardzo nowatorskie na tle swoich czasów były zaprezentowane kompozycje, jak wielkie trudności techniczne sprawiają instrumentalistom, a także, na ile młoda skrzypaczka im sprostała. Mogę jedynie wyznać, że mnie urzekły i że smyczek Emilii Stańczyk poruszył nie tylko struny jej instrumentu, ale również moje emocje. Słuchając, czułam kolejno niepokój, smutek, nostalgię, ukojenie. Momentami muzyka niosła myśli ku nurtującym mnie sprawom, a momentami przykuwała do miejsca w Mieście Ogrodów, każąc się w pełni skoncentrować na kontemplacji. By czerpać estetyczną i emocjonalną przyjemność z odbioru nawet bardzo trudnej muzyki, nie trzeba jej rozumieć ani rozkładać na czynniki pierwsze. Tam, gdzie brakuje wiedzy i doświadczenia, pomagają wrażliwość i wyobraźnia. Szkoda zatem, że pierwszy koncert Novej Sceny Klasycznej zgromadził niewielką publiczność, w dodatku składającą się ze środowiska związanego z Akademią Muzyczną. Mam nadzieję, że na kolejnych pojawi się większe grono słuchaczy, zwłaszcza jeżeli okażą się równie piękne, co recital Emilii Stańczyk.

Podczas rozmowy po występie wykonawczynie, a także jej mama i babcia wspominały Henryka

Mikołaja Góreckiego – jako dziadka, który czytał wnukom na dobranoc listy Wolfganga Amadeusza Mozarta, ku ich wielkiemu rozbawieniu (Emilia nie potrafi orzec, czy to zasługa lektury czy sposobu jej przedstawienia), jako początkującego kompozytora, mierzącego się zarówno z pochwałami, jak i krytyką środowiska muzycznego, a wreszcie jako studenta, wynajmującego klitkę w Katowicach, w której nie mieścił się fortepian ani nawet biurko i jeżdżącego na niedzielę do rodzinnego Rydułtowa, by w spokoju tworzyć. Dzięki tym wspomnieniom wielki kompozytor zeszedł z pomnika, by stać się, mimo geniuszu, ludzki, a nawet sympatyczny.

Kolejnym tematem dyskusji było zaniechanie przez Filharmonię Śląską prezentowania występów solowych i kameralnych na rzecz wielkich koncertów symfonicznych. Stworzenie przez Alicję Przytułę Novej Sceny Klasycznej przywraca dawny zwyczaj, a tym samym stwarza możliwość, by poznać, a może nawet pokochać muzykę klasyczną oraz jej twórców i wykonawców w swobodnej, kawiarnianej atmosferze.